

Nieco o antysemityzmie.

Właśnie zaszło było słońce, a ulica zaroiła się gwarnym tłumem, który rozciągając się pstrą wstęgą przez całą jej długość dążył ku przedmieściu. Nic w tém dziwnego, że dopiero teraz pusta prawie do niedawna ulica tak się ożywiła, bo cały dzień był skwarny jak rzadko. A któż nie wie z jakiem to utęsknieniem wyczekuje zachodu słońca każdy miasta mieszkaniec, którego przez taki dzień cały duszny skwar trzyma więźniem pośród ciasnych, zatęchłych murów; któż się dziwić będzie temu, że zarówno, jak niechętnie wychodzi on wśród dnia na rozpalony bruk uliczny, tak skwapliwie dąży za miasto na świeże powietrze skoro tylko zobaczy, iż ognista tarcza słońca zmalawszy powoli do wielkości wąskiego, krwawego rąbka zasunęła się poza linię horyzontu i zostawiła za sobą jedynie czerwony odblask na obłokach rozwieszonych w miejscu gdzie znikła? — Ten tłum tedy, a nawet jego pospiech zadziwiać nie mogą, lecz za to coś innego dziwnem się komu wydać musi. — Bo oto w jednym miejscu na środku ulicy powstało przed chwilą krzykliwe zbiegowisko, odzywające się od chwili do chwili przerażającym wrzaskiem; chociaż jednak zbiegowisko to nie rozchodzi się, chociaż wrzask z pośród niego się dobywający wcale nie milknie lecz nawet przeciwnie coraz rośnie w siłę — przecież mało która z przechodzących gromadek zajdzie ku środkowi ulicy, a jeżeli która zajdzie to chyba na to tylko, aby z połowy drogi zawrócić napowrót na chodnik. Wszyscy przechodzący obojętnie mijają to miejsce; żaden, zda się, nie pomyśli nawet o tém, żeby zawezwać policyi (której niestety, prawie nigdy nie ma u nas tam, gdzie jej potrzeba) i w ten sposób przyjść z pomocą temu, co może niesłusznie wśród tego nieludzkiego tłumu razy odbiera, jak o tém zapewniają tłumiony krzyk boleści lub przestrachu i słowa wyrzucane co chwila z kilku piersi: „bij! wal!" Otóż zadziwić musi ta obojętność, że niejeden mogąc przysłużyć się poniewieranemu bliźniemu, zostawia go na łasce tych, co go otaczają z podniesionymi w górę pięściami, ażby policya odpędziła od niego, ale obojętność tę można łatwo wytłumaczyć, bo przecież najwyraźniej słychać obok słów zachęcających do bicia: „bij! wal!" także wołanie: „bij żyda! wal kapcana! morduj poganina!" A czego więcej potrzeba do wytłomaczenia tej obojętności powszechnej? Czyż warto iść z pomocą żydowi, kiedy żyd a pies to jedno? Przecież nie ujmuje się nikt za psem, którego biją za to, że chciał może ukąsić, a któżby się też ujął za żydem, który był tak głupi, że dał chociażby tylko cień powodu do napaści? Smutna to rzecz naprawdę, że jest człowiek, który tak rozumuje widząc krzywdę swojego bliźniego, a rzecz to tém jeszcze smutniejsza, że ludzi takich jest wiele — nawet bardzo wiele, bo ludzie, nienawidzący żydów nie liczą się na tysiące, lecz na tysięcy setki. A spytaj ich czem motywują tę swoję nienawiść, to nie jeden z nich nie potrafi innej dać przyczyny prócz tej jedynej: „to żyd!" To jedno wystarcza nie jednemu do usprawiedliwienia lub przynajmniej do zamilczenia krzywdy wyrządzonej jednemu z tych pariasów, skazanych na niezasłużoną pogardę i na znoszenie krzywd, często niezasłużonych wcale. Warto zastanowić się nad tém co wielu ludziom każe postępować tak niesprawiedliwie względem żydów, a warto się zastanowić nad tem tém bardziej, że w ostatnim czasie postępowanie takie jest prawie na porządku dziennym a bardzo mało jest ludzi, którzy z współczuciem patrzą na krzywdzonych i czują na zasłyszane to barbarzyńskie prawdziwie a tak często słyszeć się dające wołanie „bij żyda!" słuszne w swych sercach oburzenie. Wypada się tedy zastanowić nad tém, czy rzeczywiście żydzi zasługują na takie (~~poniżenie~~) poniewieranie ze strony jednych a na tak zimną obojętność ze strony innych swoich współbliźnich a więc czy powody nienawiści ku nim żywionej są uzasadnione i dość ważne, czyli też nie. —

Sądzę, że każdemu dostatecznie znane są zarzuty czynione żydom, ale nie wiem czy każdy dostatecznie zastanowił się kiedy nad nimi. Jest tych zarzutów bardzo wiele, lecz jeśli mam rzec prawdę to są one w większej części zupełnie niesłuszne a ich reszta tak mało ma za sobą prawdy, że niemi nic nie daje się uzasadnić, a tém mniej gorąca nienawiść ku ludziom z którymi żyć musimy, chociaż, przyznaję, można niemi z pewnej części upozorować słuszność tej nienawiści, gdy się ją koniecznie upozorować pragnie. Otóż przejdźmy pokrótce najgłośniejsze z tych zarzutów i roztrząśnijmy je bezstronnie. — Wypada zacząć od zarzutu, który najprzód czyniono żydom, motywując nienawiść ku nim żywioną, t. j. od tego, że żydzi nie są godni dobrego obchodzenia się z nimi, bo zabili Zbawiciela. Dziś zupełnie słusznie z zarzutem tym tylko bardzo rzadko spotkać się można gdyż czynią go tylko jeszcze ludzie, którzy się nad nim albo zastanowić nie umieją, albo nie chcą, a mianowicie ludzie bez wykształcenia i ludzie którzy mają osobiste mniejsza o to, czy słuszne albo niesłuszne powody do nienawiści ku żydom. —

C. D. N. Haba!

Socyalista. (Dokończenie.)

G: Co oczywiście nie obeszłoby się bez nowych zaburzeń krwawych. Ale nawet gdyby takie coraz nowe podziały mogły się dać uskutecznić, to czyż nie widzisz tego jasno, że ktoby wtedy sumiennie koło roli chodził i o jej ulepszenie się starał, kiedy nikt nie będzie pewny, czy za jakim nowym podziałem mu tego kawałka ziemi nie odbiorą, a nie dadzą jakiej jałowizny? - ale przypuśćmy jednak żeby to jakoś tam się dało zrobić - to jakże dalej rozwijasz swą teoryę. Bo koniecznym już następstwem byłoby, że każdy w gminie musiałby oczywiście chodzić koło roli, żeby można zebrać plon jakiś. I ten plon potem gmina rozdzielałaby pomiędzy swych członków?

Pr: Tak. Jednak mylisz się, sądząc, że każdyby musiał uprawiać rolę, bo przecież niejeden nie byłby do tego zdolny np. kaleka, chyrlak, jaki itd: Trzeba tu widzisz ustanowić podział pracy. Kto do czego zdolny, ten w tem niech się ćwiczy.

G: Dobrze. Jeżeliby jednak tak być miało, to jeden z gminy obrałby sobie zawód szewca, drugi krawca lub stolarza inny oberżysty lub stróża, znowu inny chciałby być muzykantem itd: tak, że z pewnością bardzo mało zostałoby takich, którzyby chcieli zajmować się rolnictwem i drugich żywić.

Pr: A! w takim razie jest obowiązkiem rządu, przeznaczyć każdemu, co ma robić.

G: Hm - Byłoby to jednak praca trochę ciężka, jeżeli zważymy, żeby to musiało mieć miejsce w każdej gminie na świecie, bo oczywista wszędzie są ludzie jednakiego usposobienia. A nawet musiałyby upaść wszystkie sztuki i umiejętności.

Pr. A to jakim sposobem?

Ger: No! bo dla dobra ogółu musiałby niejeden zdolny człowiek na rozkaz rządu gnój wywozić - zamiast pędzel malarski wziąć do ręki, i kopać w polu, zamiast siedzieć nad książką. Podczas gdyby z drugiej strony niejeden z pustą czaszką czytał romanse i powiastki, bo zamiast wziąć do ręki pług lub młot, został na rozkaz państwa filozofem.

Pr: Nie zawsze by przecież wybór padł nieszczęśliwie. .

G. Ale zawsze dość często. A czy sądzisz, że wtedy krawiec szewc, stolarz wykonywałby z chęcią i zamiłowaniem swoje rzemiosło, jeżeliby za to nic innego nie miał dostać jak tylko strawy?

Pr. Każdyby musiał robić, co do niego należy.

Ge. Któż go przymusi, żeby robił sumiennie i ochotnie? Bo robić wreszcie będzie, ale jak? A trudnoż znowu przy każdym rzemieślniku stawiać strażników, którzyby pilnowali go i naganiali do pracy. Bo chybaby go się sposobu chwycić trzeba było.

Pr. Ależ by go przecież zmuszało do pracy przekon[illegible] nie [illegible] głodu nie dozna, że ma być zapewniony, że spokojnie starości oczekiwać może.

G: Zdaje mi się, żeby sobie prędzej pomyślał: „E ee! na cóż tam mam się śpieszyć do roboty, kiedy mi i tak muszą dać jeść, kiedy obiecali!" A tymczasem rolnik musiałby robić za wszystkich, a stąd nie mieć prawie żadnej korzyści. Jeżeliby więc, powiadam ci, mogłaby być taka instytucya, to musiałby być koniecznie przymus i nadzór, a wtedy pomyślałby sobie każdy co? jak uważasz?

Pr. „O! trzeba robić dla dobra ogółu, bo w nim przecież także i ja jestem."

G: E! zdaje mi się, żeby raczej powiedział: „Gorzej koma lub wołu pracować muszę i naganiają mnie jak bydle robocze, a za to dają tylko obrok, bym mógł dalej robić. A wreszcie, na cóż ja mam ciężko pracować i mozolić się, kiedy inni nic nie robią?" Bo czyżby np. nie uczuł niesprawiedliwości i oburzenia ten, który pracując w pocie czoła, ujrzałby takiego niby uczonego, jak sobie ten spoczywa wygodnie w cieniu, pogrążony w lubem zadumaniu? Czyby robotnik ten ze zgrozą i przekleństwem nie zawołał: „Przeklęta sprawiedliwości na tej ohydnej ziemi. Przeklęte czasy, kiedy człowiek robi, a nie wie dla kogo robi i za co, bez zysku żadnego, bez pociechy, bez nadziei, by tylko dostać ten marny kawałek chleba! A gdzież szczęście!" zawoła niejeden, „czyż mam żyć jak bydle tu na tej ziemi, by się tylko wyżyć przez te lat kilkadziesiąt i zniknąć z tej ziemi, jakby mnie tu nigdy nie było?" „Gdzież tu swoboda i wolność, którąście nam obiecywali? Może powiecie mi w oczy, żem ja wolny człowiek, kiedy ja nawet podnieść ni kroku zrobić nie mogę bez woli rządu. Nie niewolnikiem, ale gorzej już niewolnikiem jestem, bo na kształt psa muszę słuchać pana mego - a czoła podnieść nie mogę, bo wszakże cóż ja znaczę wobec wszego dobra ogółu? Niczem jam tylko proch i nic więcej. Wszakże ja nic nie mam: nawet takiego kawałka ziemi, gdziebym stopę wolną postawił nie mam, bym mógł o niem powiedzieć z dumą: to moje. A przecież musi żyć Bóg na wielkiem niebie co nas nie na niewolników stworzył, ale na swój obraz nadziemski. więc wolności domaga się dusza moja, a szczęścia pragnie serce moje. Czyż oni silniejsi są nawet od Boga, którego znać nie chcą? Ale przyjdzie czas, musi przyjść czas, kiedy Bóg odwróci się od nich i powie: „Ja nie znam was: idźcie przeklęci precz odemnie", bo lud mój gnębiliście i zhańbiliście a ziemia cała podobna dzisiaj do jamy padalców i podłych robaków a nie do raju, którym ja z niej uczynił, a który wy tak przekształciliście! I tak na całej ziemi stałby się płacz wielki i każde serce szlachetne najwyższą wzgardęby uczuło dla tego, co jest, a z rozrzewnieniem i tęsknotą niewymowną wspominałoby na dawne, szczęśliwe czasy, kiedy Bóg był nie tylko w niebie, ale i na ziemi, między ludźmi, nawiedzał nieraz chaty smutnych i pocieszał ich. A któż ich dziś pocieszy? - Któż jeśliby nawet kiedy przypuszczać, że spełnią się wasze zamiary, to tylko chyba dlatego, że takie głosy rozpaczy i nadziei by powstały i świat cały, poczuwszy hańbę swą i upodlenie, ukorzyłby się przed prawdą wieczną - i pełniej niż kiedy zajaśniałoby słońce spokoju i szczęścia jeszcze na tej ziemi naszej. -

Rejtan.

Skład ludzkiej istoty i powstanie 4 temperamentów.

Muszę tu czytelnika uprzedzić, iż nie narażam zdania: <u>Człowiek składa się z ciała i duszy</u>, bo my tu przez ciało rozumiemy ciało z duszą połączone, a przez duszę ducha, gdyż w wyrazach „z ciała i z duszy" słowo dusza jest tem, czem się różnimy od zwierząt, a gdybyśmy to określenie człowieka chcieli brać dosłownie wtedy na określenie zwierzęcia przypadłoby tylko słowo ciało, a przecież dość jasno wywodziliśmy, iż obok ciała w zwierzęciu, jest inny pierwiastek, który myśmy duszą nazwali, wróćmy do rzeczy:

Powiedziałem gdy dziecię ujrzy po raz pierwszy świat boży do 2 pierwiastków tj. ciała i duszy, które ze sobą ścisle są połączone, które więc my odtąd będziemy uważali za jedno ciało złożone i także ciałem będziemy nazywali, łączy się duch. Ale ten duch nie łączy się od razu z ciałem, tak jak się ciało z duszą połączyło lecz zachowuje się tak jedno wobec drugiego, jak 2 nieznajomi koledzy, gdy w szkole po raz pierwszy

ku siebie zasiędą. I początku nieśmieli, jeden od drugiego z daleka, gdy jeden coś do drugiego przemówi, to jeszcze się zarumieni. Tak samo zachowuje się duch wobec ciała a dowód na to stąd czerpiemy, że dziecię zaraz nie daje oznak swej wyższości nad zwierzętami. Gdy się jednak duch już na dobre z tamtymi pierwiastkami zaznajomi wtedy rozpoczyna się walka między duchem a duszą, jako pierwiastkami dążącymi w przeciwne kierunki, o panowanie nad ciałem, a która strona ma zwycięży, to przestrzega pierwsze wrażenia, jakie od swego wcześniejszego otoczenia odbiera. Rezultat tej walki może być czworaki:

1.) Dusza bierze górę nad duchem o ciało
2.) Dusza bierze rozbrat z duchem
3.) Dusza godzi się z duchem
4.) Dusza poddaje się duchowi.

Te 4 stany nazwijmy sobie temperamentami. Każdy człowiek znajduje się w jednym z tych stanów i pierwszy lub drugi stan, to całe nieszczęście człowieka, a 3ci lub 4 to jego szczęście.

{C: D: N:}. Hryszczyszyn.-

Pewna droga.

„Kumie! Kumie! dajcież rękę, wyleźcież na drogę, coż wam to znowu do głowy strzeliło. Tyć tam we łosie woda po kostki, a wy brniecie po niej, kieby drogi nie było - no! a chódźcież!" Tak mówił niepewnym trochę głosem chłop do kuma, który zamiast iść drogą, szedł cygańskim, jakto mówią, krokiem po wodzie znajdującej się w rowie tuż obok drogi wykopanym i możnaż to wyciągał doń rękę, aby mu pomóc do wydrapania się z rowu. - Ale pijany nie myślał widać wcale o wyjściu na drogę, bo szedł dalej zataczając się, jakby nie słyszał słów do siebie skierowanych. Zdziwiło to snać trzeźwiejszego z kumów, bo zapytał po chwili: „No kumie, czy wy to nie miarkujecie nic, że brniecie po wodzie. Przecie też to butów szkoda!" „Ej! buty - co tam buty - weźmie je Kaduk to będą inne; - kajta nie miarkuję, dycieżem nie pijany - ale ja tam wolę buty trochę zmoczyć, a iść przytem pewną drogą." „Jakto, to łosią pewniejsze chodzenie niż drogą?" „E! bajdurzycie ta jacy mo!" „He, he! już ja tam próbuy w takich rzeczach; jaci to już dobrze wymiarkował, którędy droga pewniejsza, bo ja to przecie nie szczający - no, no! co to ta ja jestem łyse ... no czy nie tak?" - „Jak człek idzie drogą i zdarzy mu się upaść, to bęc na łosię, no i umoczy się człowiek w błocie albo we wodzie, kieby niebowskie stworzenie a jak ja se już idę łosią, to pewniakiem upadnę na drogę i przynajmniej gęba nie nachłeptam się wody, bo gęba będzie na drodze. No - czym źle wymiarkował? Ho! Ha! Nie bójcie się, wiem ci ja co robię!" Jakoż jakby na potwierdzenie słuszności swego rozumowania zatoczył się nieco silniej i gramotnął jak długi, ale, jak to słusznie wymiarkował nie padł twarzą w wodę, lecz zarył nią ziemię z boku drogi. Gdy go kum potem zapytał go pijany z miną tryumfującą (choć facyatę zamorusaną porządnie) „No - widzicie, że ja mam olej w głowie - ho, ho! to moja główka, to rychtyk kieby nieprzymierzając makówka!" Kum zaś potakiwał, mówiąc „No - a duć to wyście rychtyk tak upadli jakieście wymiarkowali, boście jacy ino zadem legli we wodzie, a gębę macie suchą, kieby nigdy nic! No, no! ale to zawsze trochę butów szkoda!" I poszedł każdy z nich tą drogą, którą szedł pierwej. -

H.

Szczęśliwa podróż {z Göthego}.



Opadły mgły szare,
Błyszczy nieba lazur,
Eolus odsłonił
Ciemną chmur kotarę.
Miły wietrzyk szumi
Żeglarz się weseli.

Szybko pierś mej łodzi
Pruje modre fale
Już widzę z oddali
Upragnioną ziemię! -

Witek.

Testament Piotra W.

C. d.

5.) Na Szwecyi brać co się da - i umieć skłonić ją do ataku na Rosyę, by mieć pozór jej podbicia. W tym celu odosobnić ją od Danii, i utrzymywać starannie jej współzawodnictwo....

7.) Szukać usilnie przymierza z Anglią dla jej handlu jako z państwem, które dla swej maryniarki najwięcej od nas potrzebuje i które może być bardzo pożyteczném naszej maryniarce. Nasze drzewa i inne produkta mieniać za jej złoto. Utrzymywać między jej kupcami żeglarzami a naszymi stałe stosunki, które naszych ludzi wyszkolą do żeglugi i handlu.

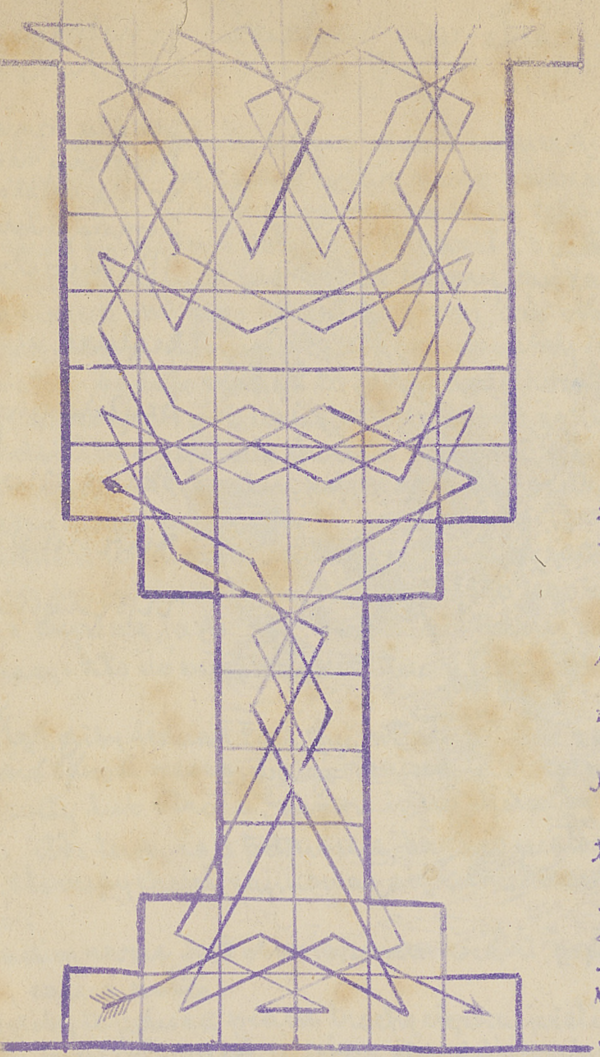
8.) Rozszerzać się bez wytchnienia ku północy wzdłuż wybrzeży Bałtyku i ku południowi wzdłuż wybrzeży Czarnego Morza.

9.) Zbliżać się ile możności do Indyi i Konstantynopola, kto tam będzie panował, będzie prawdziwym panem świata. Wskutek tego nieustannie wywoływać wojny, to przeciw Turcyi, to przeciw Persyi, zakładać warsztaty okrętowe nad Morzem Czarnym, opanowywać morze to stopniowo zarówno jak i Bałtyk - co potrzebne jest koniecznym dla naszego powodzenia; przyspieszać upadek Persyi, wznowić jeżeli można przez Syryę dawny handel Lewantu; zbliżać się do Indyi, które są wielkim magazynem świata. Gdy raz tam będziemy, obejdziemy się bez angiel. złota.

10.) Szukać przymierza z Austryą, i utrzymywać je starannie, popierać pozornie jej dążenie do panowania nad Niemcami, wzniecać przeciw niej potajemnie zawiść książąt (niemieckich). Starać się, by jedna lub druga strona żądała pomocy od Rosyi i wywierać nad niemi rodzaj protekcyi, która przygotowuje przyszłe panowanie.

11) Obudzić interes domu austry. w wypędzeniu Turków z Europy i neutralizować jego zawiść o zabór Konstantynopola albo wzniecając przeciw niemu wojnę ze strony którego z dawnych państw Europy albo też dając mu część zdobyczy, którą mu się później odbierze.

{D. N.}. Nietrącwa Nadbiei



O! wolał wylecieć — w ogrodu skowronek
Z piosenką podleci, usiadnie;
I w miłości wniwiastki z rozpuszczonych nasionek
Jak wschodzą, zielono i ładnie!
O! miłe wrosienka,
I miłej z okienka
Zadzwoni piosenka,
La, la, la, piosenka!

Nadesłali rozwiązanie: Jan Gottfried, Eugeniusz Grabowski - abituryenci c. k. gimn. Tarnów:

Tego Wysokiego Zielonego Portiera, ma się lepiej. Zdaje się, zupełnie już zgłosi się do „redakcyi”! „Druha”! Po trzeci numer tego uroczystego pisma.

List pod adresem: Pan Józef Witunik w Tarnowie znajduje się w redakcyi - przeto osoba interesowana niech się tam zgłosi!

Wielki skład bryków Jacka loco ogłasza, że przyszedł mu świeży transport skład tychże i że je po przystępnych warunkach sprzedaje. (Strusina-Zabrzeźnica-N. Świat).

Abituryent Witek-Sośniński-Omikron- poszukuje amatorów- którzyby za niego maturę zdawać chcieli.

Telegramy donoszą, że wiosna tego roku rozpocznie się 21 marca. Zmiana pory roku pociąga za sobą zmianę ubrania. Polecamy wspaniałą tandetę „Zenichła-Owieczki” w Nowym Sączu.

Telegram na własnym drucie: Zaprawiamy „trebesów”! na maturę do nas. Nowy Sącz 23 lutego 1886.-

Przyjemności ślizgawki.



Umieć się ślizgać jest wielką przyjemnością ale umieć się nie najwięcej, bo często



naraża swe kości i skórę na szwank..... (bo kości przecież darmo nie łatają).



„Tonący brzytwy się chwyta!” (Pan Bocian straciwszy równowagę szuka punktu podparcia - który znachodzi...)



Pan Bocian ratując się znów od upadku - wpadł.... ale w objęcia..... „Nie ma tego, coby na dobre nie wyszło.”



Pierwsza lekcya (pana B...) holendrowania.. - i Wystawa „Tiurniury”!



Pan Bocian, który za młodu nosił chustki w tyle, do dziś dnia ten zwyczaj przechowuje.





Jazda przez „bocianią bramę”, nieste [illegible] się samci się zmieściły ... matce.



Szew: Ani Świderski tak nie potrafi!..

Redaktor: Dmoga - Wydawca: Witek-Sośniński.